Nr. 47. Lwów 22 Listopada 1885. Rok II.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:
Rocznie . . . . . . 3 złr. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 1 „ 75 „
Kwartalnie . . . . . — „ 90 „

Za granicą:
Rocznie . . . . 8 mark.
Półrocznie . . . . . . 4 „
Kwartalnie . . . . . . 2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie
w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Nauka z Ewangelii św.
na Niedzielę pierwszą Adwentu.

Słowa te Ewangelii są: *W owym czasie rzekł Jezus do uczniów swoich: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamięszania szumu morskiego i nawałności. Gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A to gdy się dziać pocznie, poglądajcież i podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa; gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież iż blisko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, nie przeminie ten rodzaj aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.*

Z Niedzielą I. Adwentu rozpoczynamy nowy rok kościelny. Rok kościelny jest to szereg uroczystości ustanowiony na pamiątkę ważniejszych zdarzeń z dzieła naszego odkupienia lub na uczczenie tajemnic wiary naszej, które to uroczystości na cały rok są rozłożone. A cóż to jest ten Adwent, od którego rok kościelny się zaczyna? *Adwent*, słowo łacińskie, znaczy na polskie tyle, co przyjście. Adwentem nazywamy czas poprzedzający Boże Narodzenie, mieszczący w sobie cztery niedziele, który jest ustanowiony na pamiątkę oczekiwania przyjścia Zbawiciela. Cztery niedziele Adwentu oznaczają cztery tysiące lat, przez które po grzechu pierwszych rodziców rodzaj ludzki oczekiwał przyjścia Zbawiciela. W Adwencie Kościół św. wzywa nas do pokuty, byśmy oczyściwszy nią serca, godnie obchodzili doroczną pamiątkę Bożego Narodzenia. Z tej przyczyny nakazuje Kościół w niektóre dnie Adwentu post, mianowicie we Środy i Piątki post ścisły, a w Soboty wstrzymanie się od mięsa. Dlatego i obrzędy kościelne adwentowe są pokutne: w Jutrzniach Adwentowych nie spiewa się *Te Deum laudamus*, nie śpiewa się hymnu anielskiego *Gloria in excelsis Deo*, kolor szat kapłańskich w nabożeństwie adwentowym jest półżałobny: fioletowy. — Odprawia się jednak u nas w Polsce i we wielu innych krajach z dawnego przywileju w adwencie jedno nabożeństwo radosne, a tem są *Roraty*. Roraty jest to Msza św. o Najśw. Pannie Maryi, jako o onej niewieście w raju obiecanej, przez Proroków przepowiedzianej, która przez Syna swego starła głowę węża. Ta Msza nazywa się Roratami dlatego, że zaczyna się od słów łacińskich: *Rorate coeli desuper* i t. d., które na polskie znaczą: *spuśćcie rosę niebiosa zwierzchu a obłoki niech spuszczą z deszczem sprawiedliwego, niech się otworzy ziemia a zrodzi Zbawiciela.* Te słowa są pisane u Izajasza Proroka, temi słowy sprawiedliwi Starego Zakonu prosili o rychłe przyjście Messyasza czyli Zbawiciela. Roraty odpra-

wia kapłan w kolorze białym jako Mszę o Maryi, najczystszej, niepokalanej. Roraty odprawiają się bardzo rano, kiedy jeszcze w kościele jest trochę ciemno. Te ciemności przypominają owe duchowe ciemności, w jakich pogrążony był świat przed przyjściem Pana Jezusa. Na Roratach oprócz zwykłych świec świeci się jeszcze jedna ozdobna świeca w środku ołtarza. Ta świeca oznacza nadzieję przyjścia Zbawiciela, jaka światu w Starym Zakonie wśród ciemności przyświecała — lub też oznacza Maryę, tę piekną jutrzenkę, po której zeszło *słońce sprawiedliwości*, Jezus Chrystus. Na Roratach śpiewa kapłan Lekcyę z Izajasza Proroka, w której jest to proroctwo: *oto panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Imię Jego Emanuel* t. j. Bóg z nami. Ewangelia zaś na Roratach jest o zwiastowaniu Maryi. — Przez oktawę Niepokalanego Poczęcia N. Panny Maryi, nie odprawiają się właściwe Roraty, tylko Msza o Niepokalanem Poczęciu Maryi, ale o tym czasie i z tą samą zewnętrzną uroczystością, co Roraty.

W Niedzielę pierwszą Adwentu czyta nam Kościół podobnie jak w Niedzielę ostatnią po Świątkach Ewangelię o sądzie ostatecznym. W Niedzielę ostatnią po Świątkach zarazem ostatnią w roku kościelnym, stawia nam Kościół sąd ostateczny przed oczy w tym celu, byśmy zbawienną jego bojaźnią przejęci, zastanowili się, czyśmy ubiegły rok kościelny dobrze przeżyli; — w Niedzielę pierwszą Adwentu zaś, która oraz jest Niedzielą pierwszą w nowym roku kościelnym, stawia nam Kościół znów ten sąd przed oczy w tym celu, byśmy tąż bojaźnią zdjęci nowy rok kościelny dobrze przeżyć postanowili. — W tej Ewangelii na Niedzielę I. Adwentu uderzają te słowa: *to gdy się dziać pocznie, poglądajcież i podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze.* Cóż znaczą te słowa? Czyliż dopiero na końcu świata, w dniu sądu ostatecznego zostaniemy odkupieni? Ach, nie. Odkupionymi już jesteśmy przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Te słowa znaczą, że w dniu sądu ostatecznego sprawiedliwi zaczną w zupełności doznawać skutków odkupienia. Chociaż bowiem po śmierci sprawiedliwego dusza jego idzie do nieba, to jednak ciało śpi w prochu ziemi; w dniu ostatecznym zaś nastąpi zmartwychwstanie ciał, i sprawiedliwi w tych samych ciałach, w których tutaj żyli, ale uwielbionych i chwalebnych, pójdą do nieba na radości wieczne, — podobnie jak źli w tych samych ciałach, w których tutaj żyli pójdą do piekła na mękę wieczną.

Ks. K. F. z Tarnowca.

Wspomnienia wędrowca.

(Ciąg dalszy).

W poprzednim opisie mówiliśmy o podróży do Ameryki, i w tym to samo mówić będziemy, ale wyłącznie do jednej z jej prowincyi, najbardziej na zachód posuniętej, która się nazywa Kalifornią. Do prowincyi tej z Europy, tak jak w ogóle do całej Ameryki, trzeba naprzód długo płynąć morzem, a potem całe Stany Zjednoczone wszerz przejechać, aby się tam dostać. Z powodu zatem tej odległości, podróż do Kaliforni drogo kosztuje i dla tego tam rzadko którego z Polaków napotkać można.

Pomiędzy Europą a Ameryką leży ogromny przestwór morza zwany Oceanem Atlantyckim, który statkiem parowym przepływa się w ciągu dni kilkunastu teraz, lecz okrętem żaglowym to podróż ta kilka tygodni zajmuje czasu.

Trudno to temu kto nie widział morza, aby mu wytłómaczyć co to są za ogromne przestrzenie wody, o których żadnego wyobrażenia mieć nie mozna z naszych choćby największych nawet jezior lub stawów. Jak się już wsiadło na okręt i ten odbił od brzegu, a w kilka godzin potem zniknęły z oczów nawet i brzegi zupełnie, to dotąd przez dni

Wielkanoc nieboszczyków.

Opowiadanie

(z ruskiego tłumaczył Jarosław Romańczuk.)

(Ciąg dalszy).

Neczypor chciał o tem wszystkiem pomówić ze swoim sąsiadem, — gdy spojrzawszy — co za licho się dzieje! — Obok niego stoi Ochrym Suponia, który umarł jeszcze zeszłego roku... Patrzy na drugiego... Jakym Kańdziubónko; z nim razem długie lata służył za parobka i pewnego razu nieboszczyka pobili na wieczornicach, z czego, coś w kilka dni umarł. Spojrzy w inną stronę, i tam widzi nieboszczyka; rozglądnie się dokoła — wszędzie sami umarli, — między niemi jedni tacy, którzy nie dawno jak poumierali, innych ledwie sobie przypomnieć może, są także i tacy; których już trudno rozpoznać, bo nie mają ani nosów, ani oczu, ani niczego, tylko jakieś zagłębienie na twarzy.

Gdy się Neczypor rozpatrzył, w jakiem to znajduje się towarzystwie, nieco wytrzeźwiał i zaczął się trząść moi ludzie jakby w febrze, a cygański pot na twarz mu wystąpił. Prawda i to, że było czego się zatrwożyć, dostawszy się ni pójdź ni daj, między samych nieboszczyków. Cóż się tu od nich dobrego spodziewać hę?

Z ogłupiałemi tedy oczyma spojrzy nasz Neczypor raz w tę raz w drugą stronę. Diak czyta, a wierni jak zazwyczaj drzemią sobie po kątach. Nareszcie trochę oprzytomniał i myśli sobie, trzeba tu jakoś uciekać. Zaczyna się tedy cofać nieznacznie ku drzwiom; niech licho bierze i czapkę, ot żeby choć całą głowę wynieść do domu. Ale dobrze to mówią: gdzie „opalają wieprza, tam wynoś się z prosięciem...“ bo ledwie że trochę się ku drzwiom wycofał, aż tu wygląda ksiądz od strony ołtarza. A to co za jeden? Ksiądz Mykyta przeszło od lat 10 nieboszczyk!

Ksiądz wyszedł i przemówił: „Moi wierni, przestańcie zasypiać... Diak już kończy czytanie, prędko wypuszczę“. Umarli zbudzili się. Jeden przeciera oczy, drugi tylko kościstym palcem drapie zagłębienia w nosie i kicha jakby tabaki zażył. Neczypor myśli: no, teraz chyba już nie ucieknę, żeby coś tutaj nie oberwać. Cóż będę robił? — postoję jeszcze troche i zobaczę, jak też tu będzie dalej.

W tem pan Ołeksa skończył czytanie i zaśpiewał ze swoimi uczniami oczywiście nieboszczykami silnym głosem jakby z beczki: Chrystos woskrese! (Chrystus zmartwychwstał). Ksiądz, żeby ich nieco powstrzymać, przechadza się z kadzielnicą po cerkwi, a narod ustępując się przed nim tak grzechocze kośćmi, że się aż rozlega po cerkwi.

Przypatruje się Neczypor tej ceremonii i myśli sobie: Że ja sobie podchmieliłem w ostatnim dniu zapust, to nic, ale żeby i umarli tož samo zrobili, to mię dziwi, skoro nie pamiętają o tem, jaki to dzisiaj dzień. Ja się tego upiłem,

kilkanaście już się nic a nic więcej nie widzi, tylko niebo i wodę, po której tak dzień jak i noc okręt parowy dni kilkanaście płynie.

I co jest okręt trudno opisać temu co nigdy nie widział, tem więcej, że tu w Galicyi niema rzek dużych, po których by statki chodziły, a do którychbyśmy przyrównać mogli szerokie okręta. Ci co nad Wisłą mieszkają, to wiedzą co to są tak zwane berlinki, czyli statki, które po naszej rzece ze zbożem pływają. Otóż do takiej to wiślańskiej berlinki, zwyczajny okręt pływający po morzu nieco jest podobny, ale znacznie szerszy i wyższy. Jak zaś jest wielki taki okręt, z tego powziąść można pewne wyobrażenie, że na takim co z Europy podróżnych do Ameryki przewozi, kilkaset i więcej ludzi może się na raz zmieścić, a każdy ma przecie swoje łóżko, ma rzeczy gdzie złożyć, no i oprócz tego może jeszcze trochę chodzić.

Jak pogoda, to dobrze jeszcze, ale jeżeli się burza trafi, to wtedy dopiero fale i bałwany hulają po morzu, a okręt z niemi. Raz go bałwany wyniosą wysoko — do góry, to znowu go jakby w przepaść strącają. Niekiedy w tych igrach podczas rozhukania się morza w czasie burzy, okręt zginie, zatopi się — ha! cóż robić. Nie każdy to przecie okręt co pływa po morzu ginie podczas burzy, ale jednak dużo się zdarza nieszczęśliwych wypadków.

Każdy kto pierwszy raz znajduje się na okręcie i na morzu, z początku nie może się dosyć napatrzyć, bo to tu wszystkie nowe rzeczy widzi; — niedługo jednak trzeba spróbować i nowych wrażeń jeszcze, bo oto morska choroba, którą każdy na morzu płynący przebywać musi. Nie jest ona niebezpieczna, ale przykra i nieprzyjemna zarazem, za to jak się skończy, to człowiekowi jakoś lekko i wesoło. Czasami ktoś umrze na morzu, nie z tego żeby podróż morska była niezdrową, lecz zdarzyć się może, tak samo coś podobnego na kolei żelaznej, lub na wozie, gdy jesteśmy w drodze. Skoro więc kto umrze na okręcie, nie robią sobie z nim wielkiego ambarasu, umarły bowiem nie może żywym zawadzać, dla których tu niema miejsca za wiele. Robi się więc podłóżne pudło, w które się ciało składa, a w braku tego zawija się w kawał starego żaglowego płótna, dla wagi zaś przywiązuje się armatnią kulę, kapitan okrętu w braku księdza odmówi głośno modlitwę, da znak — i plump! — nieboszczyk poszedł na dno morza między ryby, skąd dopiero kiedyś na Sąd ostateczny wyjdzie.

Po dłuższej podróży morskiej zawsze to z pewną przyjemnością słyszy się, gdy majtek znajdujący się na straży w tak zwanem gnieździe masztowem, zawoła: Ląd! ponieważ wyżej będąc, naprzód spostrzega ziemię, choć jeszcze słabo się zarysowującą na końcu morza.

Na okrzyk ten ląd! co żyje wszystko zwraca oczy w tę stronę, z której się ma ziemia okazać, ów cel podróży wszystkich. Jedni się cieszą że już wreszcie przybywają, drudzy przeciwnie poczynają się smucić, bo nie wiedzą co ich czeka, bo obawiają się tego co ich spotkać może. Na nic się tu już smutki nie zdały, kto się w dalekie podróże puszcza, musi przyjąć co się zdarzy i być na wszystko z góry już przygotowany.

Przybywa okręt nareszcie do lądu, a wysiadłszy trzeba jeszcze całą Amerykę czyli Stany Zjednoczone wszerz, przejechać, aby się dostać do tej jej prowincyi, która się Kalifornią nazywa.

Jest to obszerna i bardzo piękna prowincya; ziemi wiele najwyborniejszej do uprawy, roślinność niezmiernie bujna, zwierzyny dużo, klimat bardzo łagodny, a przytem jest i morze jeszcze. Nic by tej prowincyi nie brakowało, gdyby tu tylko ludzie lepsi byli, — i o nich to właśnie chcemy pomówić.

Pierwotni mieszkańcy Kaliforni, są także Indyanie, odznaczający się głównie tem, że przewyższają wszystkie szczepy pokrewne sobie w Ameryce, w okrucieństwie, rozbojach i napadach na białych. Indianie ci nie trudnią się rolnictwem, lecz polowaniem, rabunkiem i włóczęgą, gdyż się ciągle przenoszą z miejsce na miejsce. Niektórzy z nich nawrócili się już na chrześciańską religię i ci osiedli trudniąc się już także rolnictwem i chowem bydła.

Europejczycy, czyli tak zwani przez Indjan biali, przybyli z różnych krajów, w ogole nie wiele też są lepsi od Indyan, gdyż między nimi dużo jest takich, co na wszystko się odważą, byle tylko wydrzeć pieniądze drugiemu.

Kalifornia ta doznała ogromnego w świecie rozgłosu przed czterdziestu paru laty, ponieważ w niej odkryto ko-

---

i oni zdaje się jeszcze lepiej, bo ja przecie pamiętałem, że dzisiaj dopiero zaczyna się post, im zaś wydaje się, że dzisiaj Wielkanoc. Co to znaczy jak ludzie nie mają nic do roboty!

Śpiewa diak, aż chwyta się za boki, a w tem zbliża się ksiądz Mykyta do niego i rzeknie: Nie śpiewaj wszystkiego; zostaw trochę dla żywych ludzi na tamtym świecie, bo już dzień niedaleko. Na to pan Ołeksa zwinął się prędko i zakończył pieśnią: „*Wo utryje i zbywach*“ a ksiądz Mykyta znów mówi: Baczność moi kochani! Teraz całujcie się i pozdrawiajcie jeden drugiego słowami: Chrystos woskrese! Tylko całować mi się ostrożnie, żebyście nie połamali swych kości... Nie rozchodźcie się też zaraz, bo tego roku będziemy mieli co przekąsić. Oto z tamtego (białego) świata przybył do nas na uroczystość niejaki człowiek i przyniósł pierogi ze sobą, — On któremi nas wszystkich podzieli. Amen!

Słysząc to Neczypor, widzi, że tu nie żarty, a zatem bierze na odwagę i chwyta księdza za ornat: Co też Wam się mówi księże dobrodzieju... tylko się nie gniewajcie. Jakaż to dziś Wielkanoc?

— „Ehe! dla was post, pierwszy poniedziałek postu“, odpowiada mu Mykyta, u nas zaś już Wielkanoc. Z waszego powodu trudno się nam dostać do cerkwi kiedyindziej, dlatego my wtedy odbywamy Wielkanoc, kiedy wy popiwszy się, jak nieboskie stworzenia, zasypiacie tak, że was dzwon nie obudzi. Tyś tu przyniósł pieróg ze sobą, więc musisz nas wszystkich podzielić, żebyśmy nie kładli się znowu o głodzie“.

Zkądże ja wezmę dla was tych pierogów — powiedział Neczypor — Bóg wie, czego odemnie chcecie niby ta grymaśna żona: daj to, czego nie ma. Czy ja mam choćby kawałek pieroga?

— Przecie między zębami masz kawałek ciasta — rzecze ks. Mykyta, — stuknąwszy go w gębę kostką, która mu została zamiast palca i to tak mocno, że o mało wszystkich zębów nie powybijał. Pamiętaj, żebyś nie zatracił tego ciasta, bo go potrzebujemy. To rzekłszy odwrócił się, aby zrobić jakis porządek, albowiem cały lud gromadą przystąpił do niego na całowanie. Zakręcił Neczypor językiem w ustach i prawda, czuje że jest tam coś między zębami. Ot masz tobie, co tu teraz robić na świecie, będzie źle ze mną! Byłem pijany, jadłem pierogi i zasnąłem nad niemi i nie mogłem wszystkiego przełknąć.

A któż temu winien jak nie Pryśka, po co mi ona owe pierogi dawała? Oto tak zawsze bywa z babami, które wymyślą jakieś pierogi i każą jeść w ostatnim dniu zapust. Czy to potrzeba takie rzeczy dawać pijanemu! Od tych kobiet to tylko wszystko złe gdzie! Teraz tylko przez własną żonę muszę zginąć, bo jużcić gdzie tu podzielić wszystkich kawałkiem pieroga... Ale kto wie czy nie lepiej byłoby jeszcze

*

palnię złota. Dotąd w Kaliforni bardzo mało mieszkało białych, ale na pierwszą wiadomość o tem odkryciu, pospieszyły zaraz zewsząd tłumy, aby się zająć kopaniem szlachetnego kruszcu. Odkrycie to nastąpiło przypadkowym sposobem. Szwajcar kapitan Sutter, od lat kilku zamieszkały już w Kaliforni, w lutym 1848 chcąc rozszerzyć koryto strumienia dla sprowadzenia wody dla obrotu tartaku, natrafił przypadkowo na ziarnka złota w wykopanym piasku. Złoto bowiem nie tak jak inne kruszce znajduje się w postaci rudy, z której potrzeba byłoby dopiero je wytapiać, ale jest zawsze w czystym stanie w kawałkach, wielkości piasku lub ziarnek zboża, które przez płókanie oddziela się od ziemi.

Wieść o znalezieniu złota w Kaliforni, jak błyskawica rozniesła się po świecie; tysiące ludzi biegło go kopać zewsząd. Naturalnie takie zbiegowisko z całego świata, musiało wywołać wiele nieporządków; rząd Stanów Zjednoczonych, aby utrzymać jakiś ład i bezpieczeństwo wysłał tu wojsko i policyę. Żołnierze jednak i policyanci zbiegli zaraz po przybyciu i poszli kopać złoto. Toż samo stało się i z okrętami, który tylko przybył do brzegu, wnet majtki i cała osada uciekła, spiesząc do kopalni. Taka gorączka złota przez la parę trwała, podczas której ze dwieście tysięcy ludzi w tych kopalniach zmarło — z nędzy i różnych chorób. Ludzie ci bowiem doświadczali głodu, gdyż ledwie co do jedzenia za najdroższe pieniądze można było dostać. Trunki jeszcze najłatwiej można było kupić, choć także po niesłychanie wielkiej cenie. Że jednak kopacze pozwalali sobie nadużycia w trunkach, a robota była bardzo ciężka, bo to potrzeba było głęboko kopać, a skopaną ziemię na plecach często o milę nosić wypadało dla wypłókiwania z niej złota, przytem w dzień słońce paliło, a noc z chłodną rosą trzeba było przepędzić jak się zdarzyło w szałasie z gałęzi lub pod gołem niebem, jak zwykle na pustyni, więc też ci ludzie co jedli mało, pili wiele, a ciężko pracowali na palącem słońcu, jak muchy marli z febry i tyfusu. Kto nie mogąc znieść tego położenia wracał, tego jeszcze zwykle w drodze w tych odludnych okolicach Indjanie zaczajeni napadali.

Dzisiaj już te kopalnie po największej części wyczerpane, a przytem już też nie każdemu wolno kopać, trzeba naprzód dobrze za pozwolenie opłacić.

Awanturnicy ci co się tu zbiegli z całego świata dla poszukiwania złota, byli to ludzie przeważnie rozprzężonych obyczajów, często nawet uciekający ze swego kraju przed sądowym wyrokiem. Jakkolwiek przeważna ich część wymarła jakieśmy to powiedzieli, to jednak przybysze ci zaszczepili tutaj to moralne zepsucie, które do dziś w znacznej części przechowało się w mieszkańcach Kaliforni. Nigdzie bowiem stosunkowo niema tyle oszustów i rozbójników co tutaj. Jeżeli komu przyjdzie przechodzić przez góry lub lasy, co chwilę musi się oglądać czy za krzakiem lub obłamem skały nie czycha kto na niego ze strzelbą w ręku lub z lassem Lasso jest to długi sznur skórzany z pętlą, za pomocą którego z dziwną zręcznością mieszkańcy tamtejsi łapią zwierzęta i ludzi. Podobnych sznurów zwanych arkanami używają też i w południowej Rosyi do chwytania koni pasących się na stepach.

Przytoczymy tu przygodę pewnego podróżnego, żeby poznać kalifornijskie życie: Byłem raz na polowaniu z jednym myśliwym znającym dobrze całą Kalifornię, opowiadał ten podróżny. Mój towarzysz był żywy, wesoły, trochę nawet jak to mówią lekki człowiek, jednakże gdy przyszło do jakiej ważnej sprawy, człowiek ten zawsze okazywał zastanowienie się i zimną krew, przymioty nader cenne w wielu wypadkach.

Znajdowaliśmy się właśnie w pięknej dolinie nad jeziorem, kiedy banda rabusiów wypadła konno z gęstwiny. Było ich czterech białych dobrze uzbrojonych i dwóch Indjan trzymających w ręku lassa. Towarzysz mój krzyknął na mnie, abym zeskoczył z konia, co i sam w ten moment zrobił, gdyż byliśmy obydwa konno. Zeskoczyłem więc i schroniłem się za grube drzewo, a czas już na to był wielki, gdyż zaraz do nas strzelono, ale bez skutku.

Mój towarzysz podniósł spokojnie dubeltówkę, wymierzył i strzałem z jednej lufy położył jednego, a z drugiej drugiego Indjanina, właśnie w chwili, gdy ci swe lasa chcieli na nas puścić, czatując gdy się z za pnia wychylimy choć trochę.

Co myślisz? — rzekł do mnie nabijając strzelbą po za drzewem, damy im przecież radę, najważniejsza rzecz żeśmy pozbyli się obydwóch Indjan z lassem, bo to z niemi najgorsza sprawa. Uważaj jednak!

---

uciec... Teraz nic mi nie zrobią. Wydobędę się z pomiędzy nich i nikt mnie nawet nie ruszy, chociażby sam ks. Mykyta, bo widzę że wciąż jesze całuje się ze swoimi parafianami.

Tak sobie rozmyślając zaczął się znowu ku drzwiom cofać. Ale cóż — ile razy chce się ruszyć z miejsca, to lud ze wszystkich stron ciśnie się do księdza, że z pomiędzy tego tłumu ani sposób wydostać się na wolność. Wprawdzie mógłby się rozmachać i gwałtem drogę sobie utorować, ale się bał połamać kruche kości umarłym, z czego mogłoby się coś gorszego jeszcze przytrafić, niż jak to raz w szynku, kiedy potłukł szynkarzowi flaszki i kieliszki i potem musiał zapłacić odszkodowania więcej niżeli 40 złr. Jeżeli zaś — myślał sobie — rozbiję jakiego nieboszczyka, to kto wie czy wykpię się za jakie pięć reńskich. Szamotał on się jeszcze dość długo, żeby się wydostać, wreszcie zobaczywszy, że to nie żarty, opuścił ręce na dół, pochylił głowę i myśli: Bierz was dyabeł, co będzie to będzie! Będę sie dalej patrzył na wasze komedye. Ha, staje tedy spokojnie, i patrzy co oni robią. Ten uciera sobie usta, ale z tych ust nie pozostało nawet śladu, bo sterczą tam tylko same zęby; inny to nawet i zębów nie ma, pozostała mu ino pusta otchłań.

Wszyscy się cisną do księdza, ciągle słychać zamiast pocałunków przytłumione krechotanie kośćmi. Ale jak już zaczęły się całować dziewczęta z chłopcami, to Neczyporow pomimo strachu na śmiech się zbierało. Nie jedna widać myśli, że ona ma na głowie jedwabną namitkę, a tu z tego zostało zaledwie kilka strzępków. Pomimo to dziewucha, ani pyta, tylko ciągle zawraca głowę i spogląda, czy też patrzą inni, jak ona pięknie w tem ubraniu wygląda. Tymczasem tylko kości skrzypią, jak nieprzymierzając furtka na zardzewiałych zawiasach, ale dziewucha przekonana jest, że jest tak samo ładną, jak to bywało na tamtym świecie.

Bez ust, bez oczu, bez nosa i brwi, z wyłysiałą czaszką idzie do księdza, nachyla do niego twarz do pocałunku i zawstydzi się, bo przecież jej nie wypada całować się publicznie. A gdy ktoś z tyłu ją potrąci, żeby prędko kończyła całowanie, to ona jeszcze raz nachyli się do księdza uderzy kostką o kostkę, zaczerwieni się, doły po oczach ze skromnosi zakryje ręką i wraca na swoje miejsce. A jeżeli jeszcze wypadnie jej przejść obok tego parobka, do którego się miała na tamtym świecie i on przypomniawszy ją sobie uchwyci za rękaw, to jeszcze raz się poczerwieni i schowa między ludźmi.

Na to wszystko patrzył się Neczypor, poruszał głową i milczał. „Garbatemu nie pomoże choćby mogiła“. Jakiemi były na tym świecie, takiemi i na tamtym zostały. Natura u dziewcząt zawsze jednakowa: między ludźmi wstydzi się, ale jak sama — to ho!

(C. d. n,)

Tymczasem zbójcy zbliżyli się ku nam, padł znów strzał i rabuś runął z konia. Towarzysz mój zaczekał teraz chwilę, aż reszta zbliżyła się do nas na jakie trzydzieści kroków; wtedy wychyliłem się trochę z za drzewa i znowu zwaliłem z konia wystrzałem jednego. Wtedy dwaj pozostali zbójcy, sądząc że mój towarzysz już ma wystrzeloną fuzyę, więc dla nich niema obawy, w szalonym pędzie przyskoczyli ku nam.

Ledwie miał czas mój znajomy zawołać: na ciebie kolej! w konia, lub w zbójcę — i ukryty za drzewo pospiesznie nabijał fuzyę.

Doleciawszy prawie do drzewa, zbójcy wypalili do nas z pistoletów, lecz nic nam nie zrobili, gdyż gruby pień dobrze nas osłaniał, a z konia strzał bywa niepewny.

Dałem ja teraz ognia i koń spiąwszy się runął przywalając jeźdzca. Ostatni z rabusiów widząc, jak niefortunny obrót wzięła ta utarczka, skręcił konia i począł uciekać. Strzeliłem powtórnie, lecz nie będąc zbyt celnym strzelcem, raniłem mu tylko konia. Byłby więc uciekł w gęstwinę ten szósty rabuś, ale mój towarzysz już zdołał nabić broń swoją i posławszy kulę za uciekającym, powalił go od razu na ziemię.

Poczekaj! — jeszcze nieskończone, — to mówiąc wybiegł z za drzewa mój towarzysz i dał ognia do zbójcy, który się właśnie co zdołał z pod zabitego przezemnie konia wydobyć. I ten padł, zdoławszy przedtem strzelić z pistoletu, lecz kula tylko drasnęła kapelusz mego towarzysza.

(C. d. n)

Sprawy krajowe.

Książeczki robotnicze od nowego Roku wydawane będą i zagranicznym robotnikom przez Władze gminne miejsca pobytu. Nie może im jednak książeczka taka służyć za paszport, podobnie jak to ma miejsce u tutejszo krajowych poddanych, ale tylko do użytku w miejscu. Jeżeli zaś obcy poddani mają już książeczki robotnicze zagraniczne, to ci tutejszych książeczek nie potrzebują wyrabiać, ale korzystać z nich na mocy §. 80 Ustawy przemysłowej.

Melioracye. Zamiana nieużytków, których tak dużo jest w naszym kraju, na grunta orne i zalesienia postępuje z każdym rokiem pomimo wszelkich trudności, jakie spotyka na każdym kroku. Melioracya ta ogarnęła już teraz siedm powiatów: Nisko, Tarnobrzeg, Jarosław, Cieszanów, Mościska, Jaworów i Przemyślany. W siedmiu powyżej wyliczonych powiatach wydmiska nieurodzajne wolne od podatku wynoszą 10.043 morgów. Dotąd zdeklarowało gotowość do prowadzenia i popierania zalesień 84 gmin, których nieużytki przedstawiają obszar ziemi o 6500 morgach. Zatem większa połowa gmin zrozumiała już swój interes, mniejsza zaś trwa dotąd w oporze, przejęta niedorzecznem przekonaniem, że wydmiska po zalesieniu wydarte zostaną gminom. Stopniowo i ta oporna mniejszość przyjdzie do przekonania, że chodzi tu w pierwszym rzędzie o jej interes. Zalesiono już dotąd przeszło 2000 morgów, a widok dla urodzaju zdobytych i mimo to gminom niewydartych obszarów trafi do przekonania zaślepionych i uprzedzonych może lepiej i prędzej, aniżeli dotychczasowe pouczenia przyjmowane zawsze z niedowierzaniem. Oby jak najprędzej utorowało sobie drogę to przekonanie, bo jeszcze wiele, bardzo wiele pozostaje do zdziałania. Dość powiedzieć, że w całym kraju obszary nieużytków wynoszą 80.000 morgów, z czego na wydmiska przypada 36.000 morgów.

Po dokonaniu melioracyi w powyżej wymienionych powiatach, ma się rozpocząć zalesienie nieużytków w powiatach Brzozów, Mielec, Kolbuszowa i Łańcut. Tam to najbardziej panuje niedorzeczne uprzedzenie, że zalesione nieużytki wydarte zostaną gminom, i z tego powodu włościanie tamtejsi odmawiają pomocy tym, którzy im i krajowi pragną dobrodziejstwo wyświadczyć.

Kolej lwowsko-czerniowiecka wniosła do ministertwa handlu jeneralny projekt przedłużenia linii Lwów-Rawa ruska od tej ostatniej miejscowości od Bełzca. Ministerstwo handlu uznało przedłożony sobie projekt za odpowiedni do wykonania i zarządziło rewizyę trasy, która ma być jak najspieszniej dokonaną.

Panowie i włościanie z okolic Nowego Sącza postanowili przesłać petycyę do Sejmu, a to w następującej sprawie. Kiedy ich grunta brano pod transwersalną kolej, zawarto z nimi pisemną umowę że grunta te jeszcse przed otwarciem kolei będą zapłacone; tymczasem kolej otwarta już dawno, a dotąd właściciele gruntów nie otrzymali wynagrodzenia.

Petycya przypomina, że grunta nie zostały sprzedane przedsiębiorstwu p. Grosa i Spółce, lecz wys. c. k. rządowi, przeto żąda od rządu należącej się wypłaty. Niektórzy z interesowanych udali sią na drogę prawa — lecz dla uboższych zwłaszcza włościan, droga ta zbyt kosztowna.

Petycya upomina się energicznie o zaspokojenie właścicieli. Wywłaszczenie niekiedy zajmowało całą zagrodę włościańską, a włościanin dotąd nie otrzymał zapłaty. Rozdrażnienie z tego powodu ludności ma być tak wielkie, iż wysłany do pomiarów geometra p. Hej zażądał asystencyi żandarmeryi, bojąc się aby nie było jakiego wypadku.

Pogadanki naukowe.

Ciepły kożuch ziemi.

(Dokończenie.)

O tem, że całą ziemię naszą otacza do koła powietrze, chociaż go nie widzimy, że tem powietrzem oddychamy i niem żyjemy, zdaje się, że nikt nie powinien wątpić, bo wie, że człowiek, któremuby kto zatkał nos i usta, żeby nie dopuścić powietrza do oddychania musiałby się udusić.

Powietrze to jest parą, czyli gazem, podobnie jak para wodna, tylko że nie ma żadnego koloru jak para wodna, więc go nie widać. Składa się ono nie z jednego gazu, ale z kilku innych i ma dużo w sobie pary wodnej, która właśnie najwięcej się przyczynia do pochłaniania czyli wsiąkania promieni słonecznych. Każdy z was musiał to już uważać, jak to parno jest na dworze wtedy, gdy dużo jest wilgoci w powietrzu, np. po deszczu, gdy słońce przypiecze i wodę na parę zamienia.

Słońce przez cały dzień przygrzewa, a ziemia także zatrzymuje w sobie wiele ciepła; więc gdy noc nastanie, wychodzi z niej to ciepło na wierzch, tak samo jak ciepło z pieca po napaleniu w nim i zatkaniu.

Teraz już zrozumieli czytelnicy, że właśnie to powietrze, które otacza całą ziemię przeźroczystą parą, jest dla ziemi tym kożuchem, o którym mówimy. Gdyby nie było powietrza, w dzień paliłoby słońce nie do wytrzymania, a w cieniu lub w nocy byłby mróz siarczysty.

A zkądże o tem można wiedzieć, zapyta niejeden czytający, skoro żaden człowiek nie dostał się przecie do takiego miejsca, gdzie powietrza nie ma i nie przekonał się, że tam byłoby zimno?

To prawda, ale dostają się przecie ludzie na wysokie góry. Coraz wyżej idąc, powietrze jest już

coraz rzadsze, a zatem nie wciąga w siebie tyle ciepła co przy ziemi, dlatego też na górach jest zimniej niż w dolinach.

Kto był w Tatrach, wie dobrze, iż tam zimniej jest, aniżeli u nas w dolinach, że często wśród gorącego lata, bieleją tam śniegi a podróżni wybierający się na szczyty gór, muszą brać z sobą ciepłe ubrania, bo jak tylko słońce się schowa, zaraz nastaje przejmujące zimno. I górale dla tej przyczyny podczas lata chodzą w kożuchach.

A jednak na górach promienie słoneczne przygrzewają mocniej, tylko cóż, kiedy tego ciepła nie może powietrze w sobie zatrzymać, tak jak w dolinie. Dlatego też na owych górach wszystkie rośliny rosną prędko, kwitną tam bardzo ładne kwiaty, bo promienie słoneczne w dzień są gorętsze niż u nas, ale za to prędzej stygną. Ziemia na tej wysokości pochłania jednak więcej ciepła niż samo powietrze, to też rośliny na górach są małe, karłowate i rosną przy samej ziemi, jakby się do niej tuliły dla ogrzania.

Dwa lata temu, pewien uczony amerykanin wybrał się na szczyt jednej bardzo wysokiej góry tamtejszej i czynił różne spostrzeżenia. Gdy wchodził coraz wyżej ze swymi dwoma towarzyszami, powiada, że słońce tak paliło, iż musieli zakrywać się parasolami, a mimo to w ciągu kilku godzin opalili się tak, jak inny się przez całe lato nie opali. Tymczasem odpoczywając w cieniu, musieli się okrywać ciepło, bo dygotali z zimna.

Oddawna już uczeni wiedzieli, że powietrze pochłania ciepło, ale nikt tego tak nie obrachował, jak ów amerykanin nazwiskiem Langley. On wykrył także, że promienie słońca u góry mają kolor błękitny, a dopiero jak przejdą przez różne warstwy powietrza, i dużo tam promieni pozostawią, już do nas dochodzą, mając kolor biały.

Dziwne to są rzeczy, nieprawdaż? komużby na myśl przyszło, że gdybyśmy nie mieli ponad ziemią tego kożuszka, nazywającego się powietrzem, ciepło słoneczne, jakkolwiek bardzo mocne, na niby nam się nie zdało. A kożuszek ten bardzo lekki, osobliwy, przeźroczysty, że go nawet dojrzeć nie możemy, jednak zabezpiecza nas i obtula doskonale.

O innych dobrodziejstwach powietrza, które służy do oddychania, które pomaga paleniu się ognia, które podtrzymuje życie zwierząt i roślin na ziemi, powiemy kiedyindziej czytelnikom, jak równie i o tem, że słońce tylko przygotowuje nam różne materyały do palenia. Pisemko nasze przeznaczone jest na to, aby oświecało, zabawiało w wolny czas od pracy i dawało człowiekowi poznanie tego, co go w świecie otacza. Jeżeli więc podobać się będą czytelnikom tego rodzaju pogawędki, postaramy się częściej umieszczać je w „Niedzieli".

ZE ŚWIATA.

W Wiedniu Delegacye wspólne już ukończyły obrady i posiedzenia zostały zamknięte. Szesnaście petycyj podanych z Galicyi o udział w dostawach umundurowania dla wojska, delegacya austryacka przekazała Ministrowi wojny do rozpatrzenia i uwzględnienia.

— Książę Adam Sapieha złożył przysięgę w ręce cesarza jako nominowany teraz Tajnym Radcą i miał potem oddzielną audyencyę.

— Bawią we Wiedniu teraz prawie wszyscy Namiestnicy krajow, w których mają się rozpocząć dnia 25 Listopada sesye sejmowe, co już urzędownie ogłoszonem zostało. — Pan Marszałek Zyblikiewicz, również w tych dniach wyjechał do Wiednia.

Z krajów tureckich wiadomości smutne. Dnia 13. Listopada król serbski Milan z powodu niby, że wojska bułgarskie przekraczają granicę serbską — wypowiedział wojnę Bułgaryi i na drugi dzień jego znów wojska przeszły granicę. Tak tedy wojna rozpoczęła się między dwoma pobratymczemi ludami, z czego Turcy tylko się cieszą i zacierają ręce. Wojska serbskie są znacznie lepsze i liczniejsze od bułgarskich, dlatego też idą naprzód ku miastu Sofii, nie spotykając wielkiego oporu. Jedna część tej armii posunęła się ku twierdzy Widdyń leżącej nad Dunajem i tam po drodze pod dowództwem jenerała Leszanina stoczyła bitwę pod wsią Kulą. Pobito Bułgarów, około ośmset padło na placu, a wzięto tysiąc niewolnika. Główna armia, którą dowodzi sam król Milan idąc traktem do Sofii, zajęła po małej utarczce Trn miasteczko bułgarskie, zajęła Carybrod, wąwozy Dragomau i stanęła pod miastem Sliwnicą już tylko o kilka mil od Sofii. Lecz tutaj spotkała silny opór ze strony wojsk bułgarskich, któremi dowodzi sam książę Aleksander. — Tymczasem w Konstantynopolu posłowie radzą dalej, a w świecie wojna ta jakoś nie robi wielkiego niepokoju. Powiadają, że skoro wszyscy są cesarzowie w zgodzie, to nie ma obawy, aby się większa wojna z tego wywiązała, sądzą więc, że pobiją się trochę i dadzą pokój, bo Turek nie będzie się mięszać.

Z Rzymu piszą, że Ojciec św. wydał tymi dniami encyklikę, to jest jakby okólnik, o ustroju chrześcijańskich państw. Rozpoczyna się ona od słów *Immortale Dei* i obejmuje 36 stronic. Jak zapewniają, Papież przy współudziale wielu kardynałów i najznakomitszych biskupów różnych państw pracował nad tem dziełem rok cały. Wykazuje w niem Ojciec święty, że Bóg utworzył dwie odrębne społeczności: Kościół i państwo, i że obie powinne być niezawisłe. Ani Kościół ani państwo nie powinni wkraczać w zakres praw drugiej społeczności. Obie mają za cel szczęście ludzi, Kosciół szczęście wieczne, państwo doczesne.

W Królestwie Polskiem Unici pomimo prześladowania od tylu lat, bronią swojej wiary jak mogą. W roku jeszcze zeszłym, we wsi Huszew, pow. bialskiego, kościół katolicki zaczął się walić ze starości, trzeba więc było przystąpić do restauracyi. Pozwolenie władzy wyjednano i w dość krótkim czasie kościół został odrestaurowany. Restauracya ta jednak nie wydała się prawidłową sąsiednim popom prawosławnym. W niektórych miejscach położono całkiem nowe podwaliny, lub dano nowe krokwie, co przekraczało granicę upoważnienia władzy, zadenuncyowano zatem dozór kościelny do jenerał gubernatora warszawskiego. Zarządzono śledztwo, w skutek którego naczelnik powiatu został uwolniony ze służby, kościół zamknięto, główni winowajcy skazani zostali na dotkliwe grzywny, całą zaś parafię przyłączono do Biały, położonej o kilka mil.

Sprawa ta do obecnej chwili została w uspieniu. Dopiero przed kilkunastu dniami z polecenia władzy duchownej i cywilnej, nakazano uprzątnąć z owego kościoła akta stanu

cywilnego i utensylia kościelne. Dla wykonania tego rozkazu przybyli do Huszewa dziekan bialski X. B. i proboszcz sąsiedniej parafii X. P. w asystencyi pomocnika naczelnika powiatu, natrafili jednak na energiczny opór ze strony ludu, który się zebrał w liczbie około 200 ludzi i nie pozwolił otworzyć drzwi kościoła, wiedząc, że po usunięciu oznak i pozostałości katolickich, niezawodnie przemieniony będzie na cerkiew. Zamierzonej czynności urzędowej musiano zaniechać i władza administracyjna powzięła podobno zamiar użycia siły wojskowej.

Przemocą naturalnie wszystko zrobić można, ale używanie przemocy podnieca tylko nienawiść do władzy w sercach ludu.

Donosiliśmy, że ks. biskup Bereśniewicz wezwany został do Petersburga za to, że ukarał gwardyana częstochowskiego za uroczyste przyjęcie prawosławnego władyki i obawialiśmy się, że dozna tego samego losu, co ks. biskup Hryniewiecki, który został w głąb Rosyi wywieziony. Teraz Dziennikowi Poznańskiemu donoszą z Petersburga, że ks. biskup Bereśniewicz ma wrócić do swej dyecezyi.

Na Litwie zaczęli wprowadzać przymusowe książki do nabożeństwa rosyjskie w szkołach i dla ludu. Odkopali jakieś *Ołtarzyki* drukowane po rosyjsku za Bibikowa i Murawiewa. Księży, ktorzy nie pilnują ich rozpowszechnienia, zaczynają prześladować, jak tego już były przykłady w Kownie i Wilni

W państwie Pruskiem już rząd zaczyna się wstydzić barbarzyńskiego wypędzania Polaków, przynajmniej naczelnik brodnickiego powiatu (landrad) otrzymał polecenie, aby przedłużyć o rok jeden termin wydalenia tym wygnańcom, których władze rosyjskie nie chcą przepuścić przez granicę.

Nowiny z kraju.

Nad granicą na szynach kolei żelaznej pomiędzy Prostkami i Grajewem znaleziono rękę i karabin żołnierza Moskala. Ponieważ właściciela tej ręki nigdzie nie można było odszukać, przeto przypuszczają, że idąc na patrol chciał potajemnie zabrać się pociągiem idącym wolno wzdłuż granicy, zesunął się ze stopnia wagonu i upadł ręką na szyny. przyczem koła pociągu rękę mu ucięły, a karabin zgniotły. Żołnierz mimo to zdaje się miał tyle jeszcze siły, że powrócił do budki strażniczej za granicą stojącej, a następnie wzięto go do lazaretu.

O strasznym wypadku donoszą z Ropczyckiego: wieśniak Draguła, pałający zemstą do Jana i Maryi Szostaków we wsi Ostrów wójtowski o pretensyę 20 zł. podpalił stajnię. Pożar dostrzegł najpierw syn i ten zbudził rodziców, wraz z którymi pobiegł na ratunek. Bydło zlęknione zatarasowało drzwi i troje nieszczęśliwych znalazło śmierć w płomieniach. Podpalacz został ujęty i przyznał się do zbrodniczego czynu, żałując podobno, iż nie miał więcej zapałek, gdyż chciał dom i drugą stajnię również podpalić.

O krwawem zajściu donosi *Gaz. Lwow.* ze Stanisławowa. Dnia 4. b. m. żandarm posterunku halickiego Franciszek Bocheński, otrzymał polecenie c. k. sądu pow. w Haliczu, aby przystawił dwóch włościan z Delejowa, Oleksę Malonę i Jurka Malonę, poszlakowanych o zbrodnię gwałtu publicznego, Rzeczony żandarm, przyaresztowawszy ich, szedł z nimi i z wójtem drogą publiczną. Nagle przystąpił brat aresztowanych Andruś Malona i objąwszy rękami aresztowanego Jurka w pół, oświadczył żandarmowi przy użyciu słów obelżywych, że go wziąć nie da. Żandarm po bezskutecznem upomnieniu, chciał upornego pchnąć bagnetem, lecz ten uniknął ciosu i pochwycił za karabin, którego mimo ponownych upomnień, nie chciał z rąk wypuścić. Wtedy żandarm zadał mu cięcie w głowę palaszem, w skutek czego dopiero Andruś Malona zaprzestał dalszego oporu.

Okropną śmiercią zginął włościanin Nawracaj z Mytarza w powiecie jasielskim. Będąc w stanie nietrzeźwym spadł z wozu podczas przejazdu przez rzekę Wisłokę w Kontach, a zaczepiwszy się sukniami o gałęź nadbrzeżną i nie mogąc sobie dać rady, w tym stanie, całą noc pozostawał. Na drugi dzień rano znaleziono go nieżywego.

Piszą nam z Rajczy: Za staraniem Wieleb. ks. Kuliga Delegata Kółek rolniczych w Rajczy i Ujsołach, miejscowego ks. proboszcza, a w skutek szczególnych zabiegów W. ks. Franciszka Zadęckiego wikaryusza i zastępcy przewodniczącego przy pomocy członków Kółka rolniczego, został otwarty sklep katolicki w Rajczy, którego poświęcenie odbyło się d. 1. Listopada przy udziale licznie zgromadzonego ludu.

Na posiedzeniu Kółka dnia 8. b. m. odbytem podziękowali członkowie, widząc rozwój tegoż i korzyści, W. księdzu Zadęckiemu za jego czynność i opiekę nad nowo podjętem dziełem, któremu z pewnością przyjaźń innych stowarzyszeń i Kółek katolickich, swoje „Szczęść Boże“ udzieli.

ROZMAITOŚCI.

Dziecko bohaterem. W chwili, kiedy cholera poczynała wygasać w Hiszpanii i z większym spokojem na straszną przeszłość zwracają się oczy, opowiadają dzienniki hiszpańskie o 12-letniej bohaterce, która podczas najsroższego szerzenia się zarazy, narażała się z tak godnem podziwu poświęceniem, że na propozycyę władz, król udzielił jej „krzyż za dobroczynność“ II klasy. Dziewczyna ta nazywa się Concepcion Inewa i mieszka w Valpalmas pod Saragossą. We wsi zachorowali najprzód nauczyciel szkółki i jego żona i kiedy każdy omijał ich dom, pielęgnowała mała Concepcion chorych aż do ich zgonu i odniosła wraz z proboszczem i lekarzem zwłoki ich na cmentarz. Następnego dnia zachorował jej ojciec i skonał w kilku godzinach, a nieco póżniej matka jej tego samego doznała losu. Mała ani na chwilę nie odstąpiła rodziców, a pozostawszy sierotą opiekowała się sparaliżowaną babką, trzema braćmi w wieku 3, 6 i 9 lat i czteromiesięczną siostrzyczką. Concepcion karmiła ją mlekiem kozy. W parę tygodni po zgonie rodziców zachorował i umarł średni jej braciszek. Concepcion odniosła go na własnych barkach do miejsca, gdzie grabarze go odebrali, a w kilka dni potem musiała najmłodszemu taką samą oddać usługę. Nie skończyło się jednak na tem, gdyż i najstarszy z braci zachorował. Wtedy wysilając się na środki ratunku położyła się Concepcion w jego łóżku i własnem ciałem ogrzewała chorego, który ku jej największej radości ocalony został. Obok tego nie zaniechała opieki nad babką i niemowlęciem. Jakkolwiek straszne we wsi czyniła zaraza spustoszenia, tak, że wszędzie widać było tylko żałobę, pozyskało zachowanie się nieustraszonego, pełnego poświęcenia dziewczęcia, podziw ogólny.

Rzeź chrześcijan. W południowej Azyi w kraju Anam, gdzie panuje religia pogańska, wymordowano około 30.000 chrześcijan w przeciągu czterech ostatnich miesięcy. Pewien misyonarz, Ojciec Geoffroy, tak pisze stamtąd: „Pracowałem przez trzy dni, aby zorganizować obronę. Moja gmina chrześcijańska w Gia-Hien zamieniła się w istną twierdzę i była w stanie odeprzeć napady. Chciałem przez to zyskać tylko na czasie, będąc pewnym, że Francuzi dowiedziawszy się o położeniu naszem pospieszą nam z pomocą. W tym celu rozpisałem listy na wszystkie strony. Wszyscy moi chrześcijanie schronili się z całem swojem mieniem ruchomem na cmentarz, otaczający nasz kościół i klasztor, który jakkolwiek obszerny, wkrótce stał się za ciasnym. Umieściwszy się jak było można, mogli ci nieszczęśliwi śmiało liczyć na skuteczny opór. Póki mandaryni t. j. urzędnicy pogańscy nie połączyli się ze skrytobójcami, nie wątpiłem o ratunku, dowiedziawszy się jednak, że „mędrcy“ ich popierają, uznałem położenie za rozpaczliwe i postanowiłem udać się o pomoc do naczelnego wodza. Pozostawiłem gminę

pod nadzorem O. Dumont, wynająłem z wielkim trudem barkę i po żmudnej żegludze dotarłem do Hue, gdzie nie znalazłem posłuchu. W dniu 3 sierpnia wróciłem nic nie zrobiwszy, do Thuan-Au, aby wsiąść na pokład parowca. W dniu 5 sierpnia przybyliśmy do punktu z którego widzieć można było mój okrąg, a łuny które zdaleka świeciły, stwierdzały rozmiary naszego nieszczęścia. W Oui-Rhone napotkałem tylko 100 zbiegów z mego okręgu, który liczył 3000 chrześcijan.

Bluźnierstwo przeciw dogmatom wiary katolickiej, jakiego się dopuszczono we Wiedniu z wystawą obrazu Matki Boskiej przez malarza rossyjskiego Wereszczagina, dotąd nie usunięto. Ks. Arcybiskup wiedeński wysłał natychmiast kanonika do ministra oświecenia, gdy ten nie chciał się w to wdać, udał się osobiście do hr. Taaffego prezesa ministrów. I ten był wprawdzie oburzony, ale zapobiedz temu nie mógł, bo Wereszczagin wynajął cały lokal dla swych obrazów i zastrzegł sobie, że nie wolno żadnego obrazu usuwać. Nawet arcyksiążę Karol Ludwik nie mógł w tej sprawie dotąd nic zdziałać.

Z owego zastrzeżenia domyślać się można, że Wereszczagin, albo ci, którzy go zaprosili z tą wystawą, z góry myślelli o tem, aby zgorszenie wywołać.

Dziwią się ogólnie, że policya w to nie wkroczy. Gdy zmarłego już cesarza Józef II przedstawiano w Wiedniu w wyszydzających obrazach, policya pod karą surową zakazała wystawiać i sprzedawać. Teraz gdy rosyjski malarz wystawia obraz przedstawiający w bluźnierczy sposób Matkę Boską z kilkorgiem dzieci, policya wiedeńska jest w obec tego — bezradną.

Spadanie gwiazd obserwowano, d. 27 listopada r. 1872; było to widowisko bardzo zajmujące. Co sekundę spadało 6—7 gwiazd. Jeden z astronomów berlińskich, dr. Zenker, ogłasza, że w tym roku widowisko to ma się powtórzyć dnia 26—27 lub 28 b. m. Księżyć dnia 27 b. m. wschodzi o godzinie 10 wieczorem, najciekawsze obserwowanie będzie zatem przed wschodem księżyca, jeśli obrachunek astronoma nie zawiedzie ciekawych.

Tanie dzieła Adama Mickiewicza. Swego czasu donosiliśmy, że księgarnia *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie, wydała pierwsze dwa tomy dzieł naszego wieszcza. Obecnie wyszły drugie i ostatnie dwa tomy. Księgarnia rzeczona przysyła nam następujące zawiadomienie:

„Ukończywszy druk dzieł A. Mickiewicza, postanowiliśmy na ogólne żądanie przystąpić do wydania nowego w 16 zeszytach.

Pragnąc ułatwić nabycie dzieł A. Mickiewicza, postanowiliśmy również sprzedać pojedynczemi tomami, które drogą prenumeraty nabywane być mogą.

Cena jednego tomu wynosi 1 zł. 15 ct. — Za 4 tomy 4 zł. 60 ct., z oprawą 6 zł., a z wyzłoceniem 6 zł. 60 ct.

Cena zaś jednego zeszytu 30 ct.

Abonenci mogą więc odbierać dzieła A. Mickiewicza tomami lub poszytami.

Ułatwiając tym sposobem nabycie dzieł A. Mickiewicza bez składania przedpłaty, bardzo łatwo będzie pozyskać abonamentów nawet w najmniej zamożnych warstwach czytelników

Zeszyty wychodzić będą co 10 dni, począwszy od 10 listopada.

Wydawnictwo to polecamy naszym zamożniejszym czytelnikom, bo istotnie pod bardzo korzystnemi warunkami mogą przyjść w posiadanie dzieł A. Mickiewicza. Zapowiedzianych zeszytów można dostać w każdej księgarni.

Ceny targowe z tygodnia.

Nazwa zboża		Lwów za 100 Kilo od zł.	od ct.	do zł.	do ct.	Kraków za 100 Kilo od zł.	od ct.	do zł.	do ct.
Pszenica	biała					7	—	7	50
	żółta	6	30	7	10	—	—	—	—
	czerwona					7	25	8	50
Żyto		5	15	5	60	6	25	6	40
Jęczmień		5	25	7	—	6	—	8	—
Owies		5	25	5	75	6	50	6	75
Kukurudza		—	—	—	—	6	25	6	50
Groch		6	—	9	—	7	50	8	50
Tatarka		6	—	6	75	—	—	—	—
Proso		—	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyna	czerwona	30	—	45	—	40	—	45	—
	biała	—	—	—	—	50	—	55	—

We Lwowie brak ruchu, w Krakowie tylko wyborowe gatunki trzymają się w cenie.

Listy Zast. Banku Włość. 6% za 100 żądają 59 dają 57.
„ „ „ „ 5% „ „ „ 56 „ 53.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Albert Wilczyński. Z Drukarni Ludowej we Lwowie.